O. Augustyn Pelanowski, **Sztuka wolności**

**Nikt za nas nie będzie żył naszym życiem.** Nikt nas nie wyręczy w tym. Czytając historię Otniela (por. Sdz 3, 5- 11) nie sposób uniknąć wrażenia, iż stoczył swoją walkę bardzo samotnie. To jest ważne w życiu duchowym.  Samotna walka. Szukamy oczywiście pomocy, wsparcia, ale tak naprawdę **wszystkie nasze bitwy będziemy musieli rozstrzygnąć samotnie**.  **Stajemy się nieposłuszni Bogu i zniewoleni innymi osobami, gdy przestajemy podejmować osobiste decyzje.** Zdolność do podejmowania decyzji musi przekroczyć lęk odpowiedzialności. Każdy to czuje. Większość ludzi lęka się odpowiedzialności, unika osobistych decyzji. Są tacy ludzie, którzy lubią, kiedy ktoś za nich myśli, czuje, decyduje. A tu taki ważny moment. Niby nic, ale jest powiedziane, że Otniel sam sobie z tym wszystkim poradził.  Pan wydał w jego ręce, nie jest powiedziane, w ręce jego armii, w jego ręce Kuszan - Riszeataim. Jego ręka - zwróćcie uwagę na zaimki dzierżawcze – pokonała Kuszan - Riszeataim.  Kiedy czytałem ten tekst, myślałem o właśnie tym lęku, lęku przed osobistym zaangażowaniem się w walkę o swoje życie duchowe**.** Bo posłuszeństwo Bogu w istocie rzeczy jest nauką i kunsztem podejmowania osobistych, odpowiedzialnych decyzji. **Bóg nie zniewala człowieka, jeśli żąda posłuszeństwa, to nie dlatego, żeby człowiek przestał myśleć i przestał wybierać.** Wręcz przeciwnie. Odczuwamy ogromną obawę przed jakąkolwiek decyzją. Znam osoby, które wchodzą do sklepu z obuwiem, nie mogą się zdecydować na kupno jakiegokolwiek kamasza. I trwa to tygodniami! Wchodzą do sklepu i wychodzą, zastanawiają się: ten za wysoki, ten za cienki, to nie ten obcas jest. Nawet w takich prostych rzeczach… Oczywiście przedłużają swoją udrękę złoszcząc się na siebie za brak decyzji, jednocześnie nie mogą dokonać tego wyboru i znowu przychodzą do tego sklepu, to może do innego. Jeszcze gorzej, gdy muszą podjąć decyzję dotyczącą ich powołania. *I chcę, i nie chcę…* Niektórzy ludzie przeżywają  piekielną mękę, gdyż  nie umieją zakończyć jakiejś relacji, która ich męczy i zniewala, ale ponieważ ludzie, z którymi się związali, zniewalają ich serdecznością, a wiemy dobrze, że człowiek może być też agresywny okazując sympatię, wtedy trudniej sobie z taką agresją poradzić, obdarzają prezentami, a nawet poświęcają się -  jak komuś takiemu powiedzieć: *wiesz co, już nie chcę się z tobą zadawać*. Ci nie potrafią powiedzieć, że wcale nie cieszą się z tej relacji. Pewien kleryk, przez półtora roku nie potrafił wypowiedzieć swojemu spowiednikowi, że chce odejść z seminarium. Wiecie dlaczego? Ponieważ według jego pojęcia nie wypadało odejść po miesiącu. Poznałem mężczyznę, który wziął sobie za żonę kobietę, której  on w ogóle nie kochał, ponieważ ta się narzucająco tego domagała.  I wymogła to na nim. Naciskali go rodzice,  więc się zgodził.  Dla świętego spokoju i oczywiście od tej chwili miał święty niepokój. Związek małżeński był dla niego jak odsiadywanie wyroku w więzieniu. Inni nie potrafią przerwać rozmowy, która ich męczy. Rozmawiają, rozmawiają, już mają dość tego, no ale jak tu przerwać tę rozmowę, jak on się czy ona tak uśmiecha? Czy jesteśmy więc tak zupełnie wolni? Istnieje ogromna grupa ludzi niepotrafiąca powiedzieć komukolwiek słowa „nie” albo kogoś po prostu nie nasycić zadowoleniem.  Zawsze są nadmiernie życzliwi, dopasowani do otoczenia, usłużni, zawsze gotowi, by troskliwie się komuś poświęcić, z uśmiechem, grzeczną postawą. Sprawiają wrażenie ludzi niewymagających i niemających swojego zdania. Niezdolni do własnych decyzji. Zawsze posiadają stanowisko takie, jakie inni od nich oczekują. Krótko mówiąc - to są **ludzie zupełnie nieliczący się z wolą Boga**. To jest pierwszy temat w „Księdze Sędziów”. Od czego się zaczęło w ogóle nieposłuszeństwo Bogu albo zniewolenie, albo utrata ziemi obietnic? Utrata obietnic? Od seksu? Nie! od nienawiści? Nie! **Od złych przyjaźni, od fatalnych relacji, od usidlających układów**. Otniel  podjął swoją walkę samodzielnie. Biblia podkreśla ten indywidualny charakter jego walki. Stoczył ją sam, nikim się nie zasłaniając, na nikogo nie licząc. Człowiek zdecydowany. Pewny, samodzielny. Jest doskonałym przewodnikiem dla całego ludu. Niezależny od nikogo, **uwolniony do posłuszeństwa Bogu**. Niezależny, to nie znaczy wyizolowany. Biblia mówi tak: *nad Otnielem był Duch Pana*. Nad kim jest Duch Pana?  Dzieje Apostolskie 5,32  mówią tak: że *Duch Święty jest nad tymi, którzy są mu posłuszni.* Ale co może być pierwszą przeszkodą w posłuszeństwie Duchowi Świętemu? Uczucia - nie grzechy. Bo większość naszych decyzji czym jest podyktowana: posłuszeństwem  Bogu czy uczuciami? Lubię kogoś, to lubię, nie lubię, no to już inna akcja jest. Potrzebujemy ducha do rozeznania, szczególnie,  gdy okoliczności naszego położenia wydają się być bardzo korzystne, choć niezwykle wiążące.  Czy zawsze to, co korzystne jest Boże? **Czy zawsze to, co miłe jest od Boga?** Już wiemy, że nie zawsze.  Kiedy pojawiasz się wśród ludzi, których w ogóle nie znasz, w obcym środowisku, próbujesz z nimi stworzyć - co? Przyjazne relacje. Przychodzi Ojciec Augustyn, ma przed sobą 200 ludzi -  co będzie robił? Będzie kaprysił, może brzydkie miny robił, albo będzie sympatyczny, wręcz kokieteryjny, nie? Musi sobie zjednać środowisko. Jego mechanizmy obronne, wszystkie atawizmy ewolucyjne, wszystko teraz działa. Jest w dżungli, musi sobie poradzić. I tak się właśnie znaleźli w takim położeniu Izraelici w *„Księdze Sędziów”.* Dookoła inni ludzie, Kananejczycy. Pieniądze, seks i władza.  Biblia o nich mówi: królowie, królowie, król tego… Gdyby ktoś z was czytał *„Księgę Jozuego”,* to by porównał na przykład listę królów kananejskich z listą wodzów izraelskich. O tych wozach izraelskich jest napisane: a ten był wodzem, a ten był ojcem, a ten był synem, natomiast po Kananejczykach jest napisane tak: ten był królem, królem, królem, królem. I kiedy Izraelici się znaleźli w tym obcym środowisku, postanowili być bardzo sympatyczni. I tu była zasadzka. Serdeczne, sąsiedzkie stosunki nawiązali. Klapa. Biblia mówi o niewoli Izraela za czasów Otniela,  że ona trwała 8 lat. Gdybym  był mistykiem, nie ominąłbym tej informacji, bo po lekturze Kordowero widzę, że dla Żydów to są ważne rzeczy. Liczba ta zapisuje się w alfabecie hebrajskim jako litera chet **ח**, wygląda jak odwrócony garnek do góry dnem, czyli znaleźli się w pułapce, w zamknięciu, bez wyjścia. Garnek jest otwarty tylko na dół i litera *chet* jest otwarta tylko na dół. W takiej sytuacji można się tylko zdołować. Zależności wcale nie muszą wyglądać przykro, mogą być słodkie. Zwróćmy uwagę na wersy 5 i 6. „Mieszkali więc Izraelici wśród Kananejczyków, Chetytów, Amorytów, Peryzzytów, Chiwwitów, Jebusytów, (o jakie brzydkie słowo!)  Żenili się z ich córkami i własne córki dawali ich synom za żony. A także służyli ich bogom. Zobaczcie, od czego się zaczęła niewola. Od czego zaczęły się kłopoty? Żenili się i wydawali własne córki. Dlaczego, co to jest? Zanim przeczytamy siódmy i ósmy wiersz, jest dobrze zwrócić uwagę na ten piąty i szósty. Ale teraz przeczytajmy siódmy i ósmy. Izraelici popełniali to, co złe w oczach Pana. Czy jest powiedziane konkretnie, co? Nie. Jest tylko zasugerowane, że ma to związek z piątym i szóstym wierszem, i że chodzi o jakieś dziwne ożenki. Niekoniecznie z miłości. *„I znów zapłonął gniew Pana przeciw Izraelowi. Wydał więc ich w ręce Kuszan – Riszeataima, króla król Aram – Naharaim przeto Izraelici służyli mu przez osiem lat.”* Służyli. Tak, to nie była miłość, to nie była przyjaźń, tylko służba. Co za wyjątkową życzliwość! Co za wyjątkowa życzliwość doprowadziła Izrael do kłopotów! Bywa tak w życiu duchowym, czy nie? Biblia mówi: mieszkali wśród … żenili się.. i dawali własne córki. Wyczuwa się bardzo dobrosąsiedzkie stosunki. Skoro brali córki Kananejczyków, to później nie wypadało odmawiać Kananejczykom własnych córek, prawda? Skoro ktoś ci coś czyni, może ci okazywać życzliwość, ale może cię wpędzać w pułapkę wdzięczności, tak? Ten sam gest może być jednocześnie wyrazem życzliwości,  jak i uwolnienia, w tym samym geście możesz kogoś zniewolić, dając mu to, co drogie, córkę. Roger Mehl w książce *„Postawy moralne”* napisał takie słowa: etnologowie i socjologowie nie przestają badać pewnego obyczaju pierwotnych społeczności, znanego pod nazwą *potlacz.* Co to jest *potlacz*? Dopatrywano się w tym prymitywnej formy krążenia dóbr i tworzenia kapitału. *Potlacz* to dar, który jeden człowiek robi drugiemu bez powodu. Ale ten drugi obciążony i wzbogacony tym darem traci co? wolność. Teraz na nim spoczywa obowiązek oddania. Chodzi i męczy się całą dobę, co teraz zrobić, żeby oddać na poziomie dar. W tym sensie mówimy czasem o konieczności rewizyty. Ktoś nas zaprosił na kolację, no to teraz Boże, gdzieś zapożyczyć się trzeba! I tak się rodzą pierwsze niewole. Subtelne... Jeżeli nie chce się zdyskredytować i stracić szacunku w oczach innych, musi oddać z dużą nadwyżką. Nawet rujnując się materialnie. *Postaw się, a zastaw się.* Znamy to z naszych sarmackich obyczajów. Wiesław Łukaszewski zapisał taką informację w którymś z numerów *„Charakterów*”: indiańskie plemię Kwakiutlów  przestało istnieć z powodu długów wdzięczności. Zobaczcie, przestało istnieć!  Z powodu długów wdzięczności, a nie wojny! Bo każdy obdarowany czuł się zobowiązany odwzajemnić z nawiązką! Takie zjawiska mamy między ludźmi! Każdy musiał dać więcej, aż nadchodził moment, w którym już nie miał co dać, więc zabijał sąsiada. Więc rodzice zabitego oddawali z nawiązką, czyli zabijali dwie osoby z tamtej rodziny. I tak to trwało, aż w końcu plemię przestało istnieć. Z czymś podobnym mamy tutaj do czynienia. Stara historia. Abram po uwolnieniu Lota i wyzwoleniu Sodomy od najeźdźców Kedorlaomera nie przyjął nawet sznurówki, tak powiedział do króla  Sodomy: nawet sznurówki nie wezmę z twojego buta. Nic od wdzięcznego króla Sodomy nie przyjął.  Od jednego człowieka można przyjąć, a od drugiego nie można. Wdzięczność zniewalająca tego typu jest zarazem aktem przyjaźni i agresji. Straszna jest agresja, która wygląda na miłość albo na życzliwość. Co za podwójność intencji! Może nie dziwię się, że ten człowiek miał na imię Kuszan - Riszeataim. Podwójnie nieprawy. Jakaś podwójność jest w tej subtelnej zasadzce. A w życiu duchowym jest to bardzo subtelna zasadzka. Syrach 20, 29: *upominki i dary zaślepiają oczy mądrych, jak kaganiec są na ustach i tłumią nagany*. Próbujemy stworzyć do siebie jak najkorzystniejszą sytuację i okazujemy życzliwość z nawiązką, inni z wdzięcznością i to podwójną nam się odwdzięczają. Więzi zacieśniają, bliskość staje się nie do zniesienia, ale my nie potrafimy powiedzieć prawdy i ciągle udajemy zadowolonych. Czy coś takiego może istnieć na przykład między spowiednikiem a penitentem?  Tak myślę sobie, czy tak mogą się wzajemnie obdarzać serdecznością? I on jej nie powie prawdy i ona jemu. Ale wyznają sobie grzechy i dają rozgrzeszenie. A może w ogóle o coś innego chodzi, niż o spowiedź? Nie dziwię się, że Izraelici w takich okolicznościach zaczęli popełniać zło w oczach Pana i zapominali o Bogu służąc Baalom i Aszerom.  Gdy mamy niezwykle zażyłe relacje z ludźmi, którzy nie mają żadnej relacji z Bogiem (na to zwracam uwagę), to ich nieprawość łatwiej stanie się naszym dziedzictwem, niż nasza prawość ich dziedzictwem. *„Księga Malachiasza”* o tym mówi  bardzo wyraźnie, że świętością jest trudniej się zarazić, grzechem łatwiej. Tutaj w pewnym wierszu pojawia się takie sformułowanie, że Bóg  wydał ich w ręce Kuszan – Riszeataim, 8 wiersz,  to „wydać w ręce” w języku hebrajskim jest napisane jako słowo *meker* - a *meker* oznacza nie tylko  sprzedać coś, ale też zaręczyć się, ofiarować swoją córkę komuś na poziomie pewnego narzeczeństwa, ale takiego handlowego, merkantylnego.  Słowem tym określało się sprzedanie córki narzeczonemu przez ojca. Dlaczego takiego słowa Biblia tutaj użyła? Widzicie to ma związek z tym piątym i  szóstym  wierszem. Tu jest po prostu bardzo fałszywa sieć relacji życzliwości. **Jeden z pierwszych tematów relacji w życiu duchowym  to postarać się o to, żeby na mojej twarzy była taka mina, jak na moim sercu**. Mnie jest bardzo trudno nie być czasem przyjemnym. Ale nie mogę być cały czas przyjemny, bo stanę się niewolnikiem. Tak? **I ty też przez cały czas nie możesz być przyjemny czy przyjemna, bo będziesz niewolnikiem i to fałszywym.** Stracisz Boga. Koniec z posłuszeństwem. Bóg dał wybawienie w człowieku, który sprawował sądy, sądy (w ogóle *„Księga Sędziów”,* Boże, co to za jakiś klimat?) Wybawienie zezwalających układów jest w zaprzestaniu kierowania się ślepymi uczuciami, a zdecydowanie się na posłuszeństwo Bożego rozstrzygnięcia. Niech ktoś mnie osądzi. Na pewno chodzi o posłuszeństwo Bogu, a nie uczuciom. Trzeba oczywiście zaryzykować czyjś  sąd. Łatwiej być przewodnikiem duchowym, o wiele trudniej poddać się pod czyjeś sądy. Sąd osoby, która ma dar rozeznawania. Bo istnieje takie przysłowie: nikt nie jest sędzią we własnej sprawie. Musimy mieć jakiegoś sędziego z zewnątrz. Ktoś ma może jakiegoś superwizjera lub superwizora. Ja mam swojego spowiednika. Ktoś musi z zewnątrz na mnie popatrzeć. Bo ojciec Augustyn ma tylko dwoje oczu i jeden punkt widzenia. Nie wie, co się dzieje teraz z tyłu. Nie ma tam oczu. A jest skłonny nawet używać swojej życzliwości, żeby ukryć swoją agresję. A nie ty, ty nie? Otniel sądził, słowo „sądzić” znaczy również karcenie, rozstrzyganie, panowanie, władanie. To nieprzyjemne, nie? Ale od czego się zaczęły kłopoty? Od przyjemnych, dobrosąsiedzkich relacji. Więc żeby z tego wyjść, trzeba przyjąć pewną przykrość. Jest trudno mi iść do spowiednika mojego i powiedzieć mu tak, na przykład: *wiesz co, zakochałem się w mojej penitentce. Nie mogę bez niej żyć…* Co by odpowiedział o mnie? *Ojciec duchowny seminarium Paulinów! Człowieku, skompromitowałeś się! Jak ty możesz nieodpowiedzialnie podchodzić do życia!* Ale mogą być również zupełnie inne historie. Wcale nie jest nam najtrudniej wypowiedzieć grzechy  na spowiedzi. Wiecie, co jest nam najtrudniej powiedzieć? Te rzeczy, w których naprawdę jesteśmy prawdziwi. Czyli niedojrzali, słabi, dziecinni, po wypowiedzeniu których nie ma się już korony na głowie. Najwyżej w zębach. Lubię, kiedy mój kierownik duchowy mnie afirmuje, podnosi na duchu, mówi: *tak, Augustyn byłeś bohaterem, heros!* Może miałbym nawet ochotę tak przedstawić okoliczności moich grzechów, żeby wzbudzić w nim litość i współczucie… Są to tak miłe uczucia, że można nawet manipulować swoim spowiednikiem. Czym się daje łatwiej manipulować: przyjemnymi uczuciami czy nieprzyjemnymi? Mamy wrażenie, że gniew robi większy skutek na kimś, a ja wam mówię, że trudniej się oprzeć życzliwości. Jak używam życzliwości, każdy zrobi to, co chcę. O tym jest ten fragment. Żeby się nad tym zastanowić: **czy nie jesteś ofiarą czyjejś życzliwości, wdzięczności i czy sam, czy sama w swoim życiu duchowym nie używasz przyjemnych uczuć po to, żeby coś lub kogoś zniewalać.** To byłaby klapa! Potrzebujemy kogoś, kto wyda wyrok. Okaże się sędzią, może będzie to przykre. Kogoś, kto pamięta na Słowo Boga i Jego ostrzeżenia, a nie kogoś, kim możemy manipulować i mówić, że to jest jeszcze przewodnictwo duchowe. Nieprzypadkowo mówi o pamięci. Pamięć w sensie niezapominania Bożej woli. Jego Słów, które odsłaniają cel naszego wędrowania ku zbawieniu, który jest rdzeniem posłuszeństwa.  Pamięć. Bardzo ważne słowo i bardzo ważna treść tego słowa jest  w życiu duchowym. Pamięć. Tymczasem Izraelici - co robili? Zapominali. Być samotnym, zapomnianym, gubić się, uschnąć - to słowo również oznacza zapomnieć *szakach*.  *Szakach* to zapomnieć, ale również być zgubionym. Co za podwójność tego słowa! Zapominamy albo nie chcemy pamiętać o Bogu i Jego Słowie, unikamy go, Jego Słów, gdyż **przemawianie Boga wprowadza człowieka w stan wyboru, decyzji, podjęcia rozstrzygnięcia.** A jest to prawdziwy dyskomfort, mówię wam. Gdy staję przed wyborem: kogo? Kogo zadowolić? Zadowolić człowieka czy zadowolić Boga? Jeśli zadowolę Boga, nie zadowolę człowieka, jeśli zadowolę człowieka, nie zadowolę Boga. Co zrobić? Komu się narazić? To też ważny temat w życiu duchowym, myślę, że związany z Otnielem. Nasze relacje międzyludzkie przypominają poplątane kable elektryczne na koncercie rockowym. Widzieliście coś takiego kiedyś? Wężowisko. Jesteśmy powiązani, poplątani, nie za bardzo wiemy, gdzie jest koniec, a gdzie początek. Na pewno możemy mieć już dość sztucznej, nieprawdziwej więzi z pewnymi osobami. Dlaczego? Bo uniemożliwiają nam te osoby prawdziwą i dobrą więź z właściwymi osobami, już nie mówiąc o Panu Bogu. To może dotyczyć nawet rodziców. Nawet rodzice mogą mi zasłonić Boga  swoimi poplątanymi sieciami. Dlatego krzyczymy do Pana. Poddaj się pod czyjś sąd kogoś, kogoś, kto pamięta o Słowie Boga. Pamiętajcie o swoich przełożonych, którzy śpiewali wam piosenki, czy też pamiętajcie o swoich przełożonych, którzy głosili wam Słowo Boże- mówi *„List do Hebrajczyków”*. Czyli nie - pamiętajcie o przełożonych, którzy je głosili wam Słowa Bożego a śpiewali wam piosenki. Może byli nawet bardzo mili; nie jest napisane: pamiętajcie o swoich przełożonych, którzy byli bardzo mili. Jest napisane: pamiętajcie o swoich przełożonych, którzy głosili wam Słowo Boże. A może jest napisane: pamiętajcie o swoich przełożonych którzy znali się na poezji? Nie, nie jest tak napisane. A może: pamiętajcie o swoich przełożonych, którzy byli wykształceni? Też nie jest tak napisane. Pamiętajcie o swoich przełożonych, którzy może byli prymitywami? Też nie jest tak napisane. Jest napisane tylko jedno. *Pamiętajcie o swoich przełożonych, którzy głosili wam Słowo Boże( Hbr 13,7)*. Rozpamiętujcie koniec ich życia. Pamiętajcie o tym. Czyli o takich przewodnikach trzeba pamiętać. Otniel był takim przewodnikiem. Przewodnik duchowy, który nie pamięta o Słowie Bożym, już przestał być przewodnikiem. Już się skończyło. Sądy Otniela były zapewne sięganiem do pamięci również w innym sensie: Jezus, Szczepan, Paweł, Piotr - gdy przemawiali, odwoływali się do historii całego narodu - dlaczego tak robili? To jest częste zjawisko w Biblii. Zauważyliście? Ktoś na przykład przemawiał, mówił: a tam Abraham zrobił to i to, a później Izaak to tak zrobił, a ten znowu Jakub, to tak zrobił, a w ogóle o czym innym mówił. Ale zaczynał od Abrahama.

Dlaczego? To ważne jest. U podstaw posłuszeństwa leży pamięć na Słowo Boga, jak powiedziałem, i Jego dzieł, których dokonał w naszej wędrówce. Życie staje się zrozumiałe dla mnie dziś i to w tym momencie, aktualnym, może nawet w aktualnym kryzysie czy powodzeniu, gdy odwołuję się do pamięci. Do wydarzeń tylko biblijnych, ale i tych, które miały miejsce w mojej rodzinie, w losie moich przodków, także do wydarzeń, które już dawniej się mi przydarzyły, coś się powtarza być może w moim życiu, czy czasem już nie zdarzyło mi się już kiedyś to, co znowu do mnie  wróciło  jako takie czy inne przeżycie, choćby takie uwiązanie życzliwością.  Kiedy czytam książkę, to po przeczytaniu jednego słowa ja nie wiem nic o tej książce, muszę przeczytać zdanie. Żeby zrozumieć zdanie, muszę przeczytać rozdział. Tak? Żeby zrozumieć rozdział, muszę przeczytać wszystkie rozdziały, czyli całą książkę. Czyli żeby zrozumieć jedno słowo w książce, trzeba znać całą książkę tak? Może inaczej. Jest słowo. Składa się z 30 liter, może takie nie jest. Z 15 liter. Żeby zrozumieć całe słowo, trzeba wszystkie literki przeczytać, nie? A nie niektóre. Żeby zrozumieć czyjeś życie, trzeba wszystkie elementy przypomnieć sobie, tak? Żebym zrozumiał to, co się ze mną teraz dzieje, musiałbym wrócić aż do tego momentu, które, jak Krzysztof mówił: na chrzcie dano mi imię Piotr. A jeszcze wcześniej wyciągano mnie z łona mojej matki, za ręce, za głowę, wrzeszczałem i muszę pamiętać, co się stało w tym wydarzeniu, nawet prenatalnym, czy mnie chciano, czy mnie nie chciano, bo to też jest ważne w moim życiu. Potrzeba kontekstu pamięci. Gdy rozstrzygam jakiś radykalne i krytyczne okoliczności mojego losu, wpadłem w jakieś kłopoty, muszę sięgnąć do pamięci. Dlaczego mi się teraz coś przydarza. Cierpię. A może już to miało miejsce w moim życiu? A może w życiu moich przodków? A w ogóle to co z Biblią na temat takich kłopotów? Przyszła do mnie młoda nauczycielka, która była bardzo udręczona poniżającym stosunkiem swej dyrektorki. Zastanawiało mnie, dlaczego tak boleśnie przeżywała manipulujący charakter traktowania ją przez szefową. Bo nią manipulowała. I życzliwością, i agresją, wszystkim. Ale dlaczego tak boleśnie przeżywała? Gdy sięgnęliśmy do przeszłości, okazało się, że przez kilka lat była tłamszona przez swoją ciotkę, która była kim? Nauczycielką… Ta dopiero od niej wymagała najlepszych ocen. W tamtym okresie stłumiła w sobie pewne uczucia poniżenia i złości, a aktualnie teraz te uczucia dały o sobie znać ze zdwojoną siłą. Jesteśmy skłonni odtwarzać stare układy, prowokować nawet innych, by traktowali nas tak, jak tego w przeszłości nie z nosiliśmy. Izraelici byli 400 lat w niewoli. Więc kiedy przyszli do Ziemi Obiecanej, jakie metody współżycia społecznego stosowali? Niewolnicze. Prowokowali do tego, żeby ktoś ich zniewalał, nawet nie wiedzieli o tym. A później cierpieli i mówili: dlaczego tak cierpimy? Zapomnieli, kim byli. Kim byli? Niewolnikami. Wiesz, czy byłeś kiedyś niewolnikiem? Czegokolwiek, jakiegokolwiek nałogu? Myślisz, że z tego da się wyjść? Można być abstynentem w jakiejś dziedzinie, ale to zawsze już zostanie w twojej głowie. Historia każdego z nas nie jest księgą z gatunku antypowieści, gdzie rozdziały i słowa nie są ze sobą powiązane, są jakimś chaotycznym zbiorem treści. To nie jest poezja dadaistów. Nasze losy mają swoje przyczyny, mają też swój cel. Nie powinna kierować nami chemia, ale mądrość Boga. Historia ujawnia się jako plan Boga i ma swój cel, ma swoje obietnice. Trzeba też pamiętać, że plan Boga nie jest jakimś fatum niezmiennym, jakimś zestawem dyrektyw, że Bóg jak dyrektor mówi: tak tak tak, po pierwsze, po drugie to, po trzecie, 10 punktów mam daję i macie je wypełnić. To nie jest tak, że wszystko jest kategoryczne i bezwzględnie ultymatywne. Plan Boga nie jest programem komputerowym. Nie ma nic z mechaniczności czy automatyzmu. Bóg pozwala na improwizację, co nie znaczy, że są to improwizacje sprzeczne z dogmatyką czy z moralnością. Ale pozwala na różne warianty. Twoje życie może przebiegać w różny sposób. Co Bóg powiedział Adamowi w raju? *A zrywaj sobie z każdego drzewa, z którego chcesz, oprócz jednego*. To znaczy, że każdemu z nas mówi: *a rób, co chcesz na tej ziemi.* Ale ja nie wiem: czy mam być dyrektorem? *Proszę bardzo, możesz być dyrektorem.* A może powinnam zostać księgową? *To zostań księgową*. A może powinnam iść do zakonu? *To idź do zakonu*. Może mam się ożenić? *Ożeń się.* Z każdego drzewa zrywaj, ile ci się podoba, tylko z jednego nie. Tylko z grzechu. Czasem gubimy się w tej wolności, pytamy: *co mam zrobić, niech ktoś wreszcie zadecyduje, no!* Gdzieś w tym momencie powinien pojawić się jakiś przewodnik duchowy i powiedzieć: *człowieku, ja za ciebie też nie podejmę decyzji, tylko co? Ja cię doprowadzę do tego, że wreszcie się zdecydujesz najwyżej. Pokażę ci, że Bóg daje ci dużo wolności. I cię nie potępi za żaden wybór*. Ale ty jesteś niewolnikiem, bo przez 400 lat twoi przodkowie siedzieli w niewoli, może na Syberii, i masz to w głowie, że lubisz, jak ktoś cię zniewala. Lubisz być niewolnikiem. Masz taką drugą naturę.

  Bóg jest artystą, a nie księgowym. On sobie lubi tam pomalować, tutaj dodać jakieś elementy, to nie buchalter. Mogą istnieć miliony wariantów w naszym realizowaniu planu Boga. **Ale musimy znać swoje miejsce. I musimy się zdecydować.** On może poczekać. Mam 25 lat, Panie, i jeszcze nie jestem zdecydowany. *Okej, poczekam*. Mam 30 lat: Panie, nie mogę się jeszcze zdecydować. *Dobrze, poczekam*. Dlatego ważny jest warunek pytania Boga, żeby wejść nie tylko dialog, ale żeby też usłyszeć Jego zdanie. On niczego ci na siłę nie narzuci. Nawet powołanie nie jest na siłę. Kiedy mnie powoływał, to nie chodził za mną i mnie nie męczył do tego. Zapraszał, poczułem to. Ale mogłem wybrać różne zakony. Ktoś powie: *a dlaczego wybrałeś paulinów?* Bo to był pierwszy adres, jaki wpadł mi do ręki. **Ważny jest warunek pytania  Boga, pytania, wysłuchiwania się, zwierzania się z tajemnic, postępowania w posłuszeństwie, to jest przejrzystości pewnej**. Posłuszeństwo to wysłuchiwanie tych sądów Boga, ale to nie jest ślepy galop ku urwiskom, z których roztacza się piękny widok, sycący jedynie nasze zmysłowe potrzeby. **Wsłuchiwać się w Boga, to starać się zrozumieć, przyjąć plan z Boga, z wiarą, że On wie, która którędy wiedzie droga najkorzystniejsza dla nas.** Oczywiście mówię, mogą być warianty. I dla naszych bliźnich, nawet jeśli nie jest ona drogą jedynie po szczytach, ale wiedzie ona również po ciemnych dolinach wyrzeczeń, koniecznych cięć, a czasem nawet nieżyczliwości, tak. A nawet bycia przykrym. Tak. To nie zawsze jest tak, że miłość bliźniego jest miła. Tu musi być posłuszeństwo. **W posłuszeństwie mieści się konieczność brania pod uwagę sądu własnego rozsądku też**. O tak. Wymiar posłuszeństwa roztacza się więc najpierw na Słowo Boga, o którym trzeba pamiętać i codziennie przypominać, stąd robimy medytacje. Słuchamy Boga . Dlaczego **On tak jawnie czasem nie przemawia? Bo nie chce nas zniewalać**. Bo to nie jest tyran, który mówi: tak i koniec, nie ma gadania. **Czasem trzeba nawet Jego przymusić, żeby coś powiedział.** Wymęczyć Go tam na medytacji i powiedzieć Mu: nie wyjdę z tej adoracji, jak mi nie powiesz. Prawda? To raczej my musimy Go czasem przymusić, niż On nas. Taki jest wolny, i taką wolność daje. W tym mieści się również znajomość nauki Kościoła, świętych Ojców Kościoła, przewodników duchowych, *„Księgi Sędziów”.* Ale w wymiarze posłuszeństwa jest też poddanie się pod sąd przełożonego, spowiednika, przewodnika duchowego. Sąd nie musi być miły. Ale powinien być prawdziwy. To, że jest czasem niemiły, to nie znaczy, że ma być chamski. Tylko niemiły. Bóg dał Otniela, a nie sam objawił swój sąd. Dał nam też Swojego Syna, o którym powiedział: Oto mój Syn, Jego Słuchajcie. W posłuszeństwie mieści się też konieczność, jak powiedziałem już wcześniej, brania pod uwagę swojego rozsądku, nie istnieje słowo rozżyczliwość. Istnieje takie? Nie. A rozsądek? Właśnie. **Więc trzeba raczej z rozsądku, niż z rozżyczliwości skorzystać.** Umysł naszego mózgu Bóg umieścił trochę wyżej niż serce, i słusznie. Nie zawsze uczucia są zgodne z rozsądkiem. Warto o tym pamiętać. W *„Liście do Filemona”* Paweł zwierzał się, że pokochał Onezyma. Jest mu bardzo usłużny. Ale go odsyła Filemonowi, gdyż jego pobyt u Pawła łamał posłuszeństwo. Miriam miała zmieszane uczucia, gdy wysłuchiwała Gabriela, ale zastanawiała się nad jego mową i to jest właśnie funkcja rozsądku, który nie spieszy z orzeczeniem sytuacji. Istnieje też posłuszeństwo wydarzeniom, przypadkom, faktom potwierdzającym Słowo Boga. O tym wszystkim Izraelici zapomnieli. Bo tak fajnie się ułożyły układy z sąsiadami, że już nie trzeba było pytać Boga o nic i wpadli w pułapkę. **Posłuszeństwo jest bardzo miłe Bogu, że stawiane jest ponad ubóstwem i czystością, ponad miłością i mądrością, współczuciem i życzliwością, miłosierdziem a nawet  proroctwem. Ponieważ jest wyrazem wiary.** Miriam i Józef - bardzo dziwny moment - byli posłuszni dekretowi Cezara. Nawet tu widzieli wolę Boga. Że jakiś niewierzący w Boga Cezar wydał kapryśny dekret, żeby oto, w czasie prawdopodobnie zimowym, ludzie przemieszczali się z miasta do miasta i zapisywali się, bo on chciał wiedzieć, ile ma ludzi w imperium. I ta kobieta w dziewiątym miesiącu ciąży nie mówiła: co za dureń każe kobiecie w stanie brzemiennym  wędrować teraz po świecie? Tylko po prostu wsiadła, być może na osiołka albo chodziła piechotą, jak było w zwyczaju kobiet Wschodu. I z Józkiem poszli. Józek też nie powiedział: co za dureń! Nie mam pieniędzy akurat w tym momencie, nie było żadnych zleceń, nikt nie prosił mnie nawet o wykonanie drzwi. Ale po prostu poszedł, bo uznał, że jest to wyraz woli Bożej. Był posłuszny. Uczucia być może nie były przyjemne. Ale nie posłuchał uczuć. Tylko posłuchał Boga. Jest dekret, idę. I co się stało? Jak mnie to cieszy, gdy czytam to, to się śmieję! Że Józek poszli z Marysią do Betlejem, pukają, nie ma mieszkania dla nich, też nie mówią: Boże, co ty wymyślasz? Każesz mi urodzić Swojego Syna i nawet wgniecionej wersalki nie mam, nie mam nic. Nawet śmierdzącego koca. Nic. Gdzie ja mam to zrobić? Chodzą od drzwi do drzwi i być może dzięki temu trafili na trzech zabłąkanych, dziwnie ubranych facetów, którzy mieli za dużo złota. Dobrze być posłusznym do końca! Gdybyśmy przejrzeli teksty, bracia i siostry, które mówią o posłuszeństwie Bogu, doszlibyśmy do tego samego wniosku. Że jest to coś ważniejszego, niż nawet sympatyczność, życzliwość, serdeczność wobec innych ludzi. Przede wszystkim posłuszeństwo. Jeżeli pierwszym wrogiem tego posłuszeństwa są naszym uczucia - one nie są złe, ale robią nam dużo kłopotu, kiedy ich bardziej słuchamy niż Bożego Słowa.